

Bumerang

Życie Lucy zrosło się z życiem Etana, podobnie jak zrasta się życie dwóch organizmów funkcjonujących w obligatoryjnej symbiozie. Rozerwanie ich wzajemnej więzi nigdy się nie wydarzyło, ani w wyniku celowego działania, ani naturalnej kolei losu. Pojawiła się jedna nieudana próba, ale doprowadziła do przeciwnego skutku. Choć dwudziestoosmioletnia Lucy ma w pełni wyposażony apartament w Glendale, mieszka razem z rodzicami w Camarillo. Zajmują duży dom położony na zboczu wzgórza, z którego rozciąga się widok na ocean. Dom jest tak przestronny, że kiedy ktoś znajduje się w jednej części, a ktoś inny w drugiej, można nie tylko nie wchodzić sobie w drogę, lecz wręcz nie wiedzieć o swoim istnieniu. Budynek wygląda całkiem zwyczajnie. Jego powstaniu nie towarzyszył żaden wyrafinowany zamysł architektoniczny. Zupełnie niepospolita jest natomiast drewniana samotna ławka w przytulnym ogródku. Ojciec Lucy, amerykański pastor, doznaje na niej Boskich objawień ubogacających jego niedzielne kazania. Matka, francuska pisarka, doświadcza przełomów literackich. A Lucy lubi tam siadać z kubkiem kawy i po prostu dumać. Myśli płyną jakoś jaśniej i zaczynają układać się w logiczną całość. Z pozoru przypadkowe kawałki układanki wskakują na odpowiednie miejsce. Lucy nierzadko zatracą się w głębokich rozważaniach do tego stopnia, że kompletnie zapomina o kawie, która stygnie i traci wyrazisty smak.

Kiedyś Lucy marzyła, żeby zostać charakteryzatorką. Pragnęła odmładzać, postarzać, upiększać lub oszpecać aktorów. Stosownie do roli, jaką mieli zagrać. Ostatecznie wyładowała jako tanatokosmetolog w domu pogrzebowym o nazwie *Wykonało się*. Jej praca polega na tym, żeby ukrywać pod makijażem oznaki śmierci. Czasem jest to zadanie łatwiejsze, czasem trudniejsze, jednak Lucy nie narzeka. Lubi swój zawód, porównywany przez znajomych do upiornego koszmaru. Powtarza, że zmarli potrafią doskonale dochowywać tajemnicy, bo wszelkie sekrety naprawdę schodzą z nimi do grobu. I to prędko.

Tam Lucy poznała Etana. Trzy lata temu zgasła jego przewlekle chora matka. Mężczyzna przyszedł załatwić niezbędne formalności. Lucy urzekła go niespotykanym wycuciem oraz nieudawaną empatią. W trakcie rozmowy okazało się, że są rówieśnikami i niemal sąsiadami, chociaż nigdy wcześniej się nie spotkali. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Przemieszczanie się wszędzie samochodem stanowi podstawę funkcjonowania amerykańskiego społeczeństwa. Jeśli nie masz psa, tracisz szansę na spotkanie w parku. W Stanach Zjednoczonych ludzie nie przechadzają się po ulicach, jadą autem nawet do pobliskiego centrum handlowego. Od

momentu, gdy Lucy i Etan dowiedzieli się o swojej obecności na ziemskim padole, spędzali razem sporo czasu. Za wyjątkiem tygodni, w których Etan znikał. Wtedy widywali się tylko w czwartki popołudniu. Lucy do pewnego momentu nie rozumiała tych okresów oddalenia. Etan stawał się pochłonięty czymś innym, zupełnie jakby prowadził na boku drugie życie. Etan jest wysokim muskularnym mężczyzną o delikatnych rysach twarzy i dobrych oczach w kolorze dojrzałego kasztanu. Jego opalona skóra jeszcze bardziej podkreśla biel równych zębów. Kiedyś marzył o tym, żeby zostać znakomitym aktorem, ale skończył w podrzędnych serialach.

Lucy uchodziła za wspaniałego słuchacza nawet w dzieciństwie. Wszyscy, z którymi stykały się jej ścieżki podświadomie zdawali sobie z tego sprawę. Bez względu na to, czy w podróży zwanej życiem szli wspólnie przez pięć minut czy przez długie lata, otwierali się na oścież, zupełnie jakby Lucy posiadała specjalny wytrych do ludzkich serc. Co więcej, Lucy dysponowała również metafizycznym chirurgicznym ssakiem, za pomocą którego odsysała płyny operacyjne i martwe tkanki nagromadzone w wyniku trudnych doświadczeń życiowych. Po spotkaniach z nią, człowiekowi robiło się lżej na duszy. Etan szybko rozpoznał tę wyjątkową cechę, dlatego Lucy stała się jego najbliższym powiernikiem – kimś, przed kim można się wygadać i nie obawiać oceny.

Lucy uważa, że zmarli są wdzięcznymi słuchaczami. Malując im twarze, opowiada o swoim życiu. O tym, co ją uszczęśliwia bądź trapi. Żeby wszystko było jasne : Lucy nie prowadzi konwersacji z nieboszczykami, tylko wylewa swoje serce w ich obecności. Następnie przypatruje się każdemu z nich bardzo dokładnie i wkłada do trumny jakiś drobny prezent. Wybiera podarunek intuicyjnie. Jakby chciała ich posłać do wieczności z czymś pochodzącym z ziemskiego wymiaru. Są to najróżniejsze przedmioty, takie jak: broszki, stare klucze, breloczki, a nawet niewielkie części garderoby – apaszki, krawaty, muchy. Raz doszło do ambarasu. Chodziło o ciało matki Etana, przy którym rodzina znalazła kieszonkowy kryminał Agathy Christie. Wszelkie podejrzenia padły na Johna pracującego przy transporcie zwłok. Nie na Lucy. Tak przynajmniej się zdawało. Lucy czuła się trochę niezręcznie, że szef wylał pomyje na kogoś innego i niewiele brakowało, żeby go zwolnił. Nie zamierzała się jednak przyznać. Ostatecznie skończyło się na naganie. Właściciel domu pogrzebowego przeprosił rodzinę i dał znaczny upust na wysmakowaną trumnę. Ojciec Etana przyjął rozwiązanie z nieukrywaniem zadowoleniem. Choć dawno rozwiódł się z żoną, szarpnął się finansowo, żeby zapewnić jej godziwy pogrzeb.

– Skąd wiedziałaś, że mama lubiła Agathę Christie? – zapytał Etan pewnego dnia, ni stąd ni zowąd.

– Skąd wiesz, że to ja podłożyłam książkę? – odpowiedziała Lucy pytaniem na pytanie.

Etan uśmiechnął się z przekąsem.

– Któż inny mógłby mieć cudowne a zarazem tak przerażające pomysły? – rzucił. – Zupełnie nie podejrzewam o to Johna, który jest po prostu zwyczajny.

– Zwyczajny?

– Zwyczajny niczym pochmurny dzień w przemysłowym mieście.

– W przemysłowym mieście?

– Tak. Na przykład w Detroit.

Podczas jednego ze spacerów po plaży Venice, Etan zdecydował się obnażyć przed nią tajniki swojego miłosego życia. Wtedy Lucy pojęła powody jego tajemniczych zniknięć. Etan ma słabość do kobiet dwa razy starszych od siebie. Dodatkowo przejawia tendencję do nadmiernego angażowania się w rozplątywanie ich życiowych problemów. Jakaś siła nieuchronnie pcha Etana w krótkotrwałe, burzliwe i skazane na porażkę związki z osobami, które mogłyby być jego matkami. Fakt, zdarzyła się Rebeka – dzieliło ich jedynie piętnaście lat, co stanowiło wyjątek od reguły. Wszystkie te kobiety wyglądają prawie identycznie. Zapewne zawdzięczają to botoksowi w powiekach, policzkach oraz ustach. Długim tipsom i makijażowi permanentnemu. Etana pociąga plastikowa uroda istot próbujących za wszelką cenę zatrzymać młodość. Naturalne kobiece piękno i świeżość na niego wcale nie działają. Lucy nie rozróżnia kochanek przyjaciela. Gdyby ktoś jej powiedział, że to jedna i ta sama kobieta, nie przeszłoby jej nawet przez myśl, że może być inaczej.

Z Helen o mały włos nie doszło do ślubu. W czwartek Lucy odwiedziła Etana. Tradycyjnie nie zdążył niczego ugotować, więc zamówili jedzenie na dowóz. Po burrito z guacamole, na stole zawitało ciasto.

– Helen zrobiła – wyjaśnił Etan i pokroił sernik na duże kawałki.

– Lubi piec? – zapytała Lucy.

– Też byłem zdziwiony, ale powiedziała, że chce eksplorować nowe obszary.

Wtedy coś przeraźliwie gruchnęło w jego ustach, a na twarzy zagościło zdumienie, które natychmiast ustąpiło miejsca grymasowi cierpienia. Etan wyciągnął z buzi pierścionek, jak się później okazało zaręczynowy. Po czym wypluł na talerz kawałek zęba.

– Jezu! – wymamrotał. – Chciała, żebym się udławił!

Po tym incydencie Etan ani razu nie wspomniał o Helen. Lucy mu współczuła, ale jednocześnie odczuwała wdzięczność, że felerny kawałek ciasta nie trafił na nią.

W parny sierpniowy wieczór, Lucy zwyczajowo dumiała na ławce. Ojciec przysiadł obok. Położył Biblię na kolanach i zlustrował córkę badawczym spojrzeniem.

– Do czego zmierza relacja z Etanem? – odezwał się, jakby deliberował o upalnej pogodzie.

– Nie rozumiem. – Lucy poczuła się nieco zbита z tropu. Pytanie ojca zasiało w niej cień wątpliwości, czy relacja z sąsiadem jest aby na pewno normalna.

– Chcę się tylko upewnić, że wiesz, co robisz – kontynuował ojciec Lucy.

– Oczywiście. My się po prostu przyjaźnimy – odparła przez zaciśnięte gardło.

– Jest tylko jeden Zbawiciel. – Wzrok ojca nagle stwardniał. – I nie nazywa się Lucy Marrow.

W pochmurny poniedziałek do domu pogrzebowego przywieziono ciało prześlicznej kobiety. Właściwie wcale nie wyglądała na umarłą, raczej na pogrążoną w głębokim letargu. Lucy zwyczajowo snuła nad zwłokami swoje opowieści. Niespodziewanie zorientowała się, że podejrzanie dużo opowiada o Etanie. O tym, że marszczy zabawnie nos, kiedy się śmieje. Że lubi lody waniliowe, ale nie cierpi kokosowych. Że zaczytuje się w Alice Munro i Harukim Murakami. Że jako mały chłopiec często był świadkiem zażartych kłótni rodziców, a raz wymierzył w ojca plastikowym pistoletem i krzyknął: Ręce do góry! Wreszcie Lucy dopuściła do siebie porażającą świadomość. Kochała Etana beznadziejną nieodwzajemnioną miłością. Godziła się na wysłuchiwanie miłosnych tragi-komedii tylko dlatego, że pragnęła przy nim trwać. Jednocześnie była całkowicie przekonana, że jeśli Etan dowie się o jej uczuciu, spłoszy się niczym zwierzątko zapędzone w koziego róg. Była jego ostoją, bezpieczną przystanią, i tylko taką ją chciał.

Zdarzał im się przelotny kontakt fizyczny. Bawili się dotykiem dłoni o dłoni. Muśnięciem ust po policzku lub czole. Szybkim niedbałym pocałunkiem. Uściskiem ramion. Lucy stawiała się coraz bardziej zachłanna na tę ich dziwną bliskość, jakby chciała coś uszczknąć i zabrać ze sobą. Zachować na inne czasy.

Zrozumiała, że powinna ułożyć sobie życie gdzieś indziej i na trzy miesiące przeprowadziła się do Las Vegas. Wszystko tam tchnęło obcością. Nawet zmarli byli jacyś inni. Plan odizolowania się do Etana zupełnie się nie powiódł. Dzwonili do siebie codziennie i nigdy wcześniej nie uczestniczyła w jego perypetiach życiowych aż tak intensywnie. Wróciła. Szczęśliwie w domu pogrzebowym *Wykonało się* wciąż czekało na nią miejsce. Znane i komfortowe.

Pewnego dnia Etan przyszedł na plażę z podbitym okiem i napuchniętą wargą. Usiadł przy Lucy i zapadł w wymowne milczenie. Lucy nie nakładała na niego żadnej presji. Czekala. Zawsze czekała.

– Cholera jasna! – wykrztusił. – Pobiliśmy się. Dorosły mężczyzna i kobieta sparują się jak na jakimś pieprzonym ringu. Wyobrażasz sobie?

– Nie bardzo. – Lucy pochyliła głowę. – Strach pomyśleć, jak wygląda Judy.

– Lepiej ode mnie.

– Czyli gorzej? – Jedna z brwi Lucy powędrowała do góry.

– Nie zrobiłem jej krzywdy. Raz tylko chwyciłem ją mocniej za nadgarstek, żeby wypuściła z dłoni mosiężną figurkę.

– Nieźle ci przyłożyła.

– Chodź na hamburgera.

Usiedli przy stoliku na plaży. Lucy próbowała pocieszyć Etana i wtedy zauważyła, że jest dla niego niewidzialna. Patrzył lekko ponad jej głowę. Na prawo. Polował na kolejną Rebekeę, Kathrine, Emily lub Lindę. Głos uwiązał Lucy w gardle. Wlepiała oczy w ekran telefonu i udała panikę.

– O kurczę! – wykrzyknęła. – Obiecałam rodzicom, że wyskoczymy do knajpy. Muszę już iść. Przepraszam!

– Nie dokończyłaś hamburgera.

Lucy przesunęła tackę w kierunku Etana.

– Zerka na ciebie. Zjedz za mnie.

Wstali. Przytulili się w pośpiechu.

– Nawet nie wiesz, ile dla mnie znaczysz – powiedział miękko, jakby zwracał się do małej dziewczynki.

Lucy wróciła do domu, zaparzyła kawę i usiadła na ławce. Przez dłuższy czas po prostu wpatrywała się w migoczące w oddali światła.